

Szkółka



miedzielna

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

Leszno. — *Niedziela dwudziesta pierwsza po Zielonych świętkach, dnia 17. Października 1847.*

Religia.

Rajter, nieustraszony w wierności majtek.

Dla dobrego sługi nic nie masz droższego nad dobro jego Państwa, przeto nigdy żadnemi prośbami, ani nawet przemocą nie da się skłonić do postąpienia przeciw woli i dobru swego Państwa.

Rajter był majtkiem, któremu bogaty kupiec, Pan jego, powierzył towary, i polecił sprzedać znaczny zasób sukna na jarmarku w portowym mieście, w państwie Marokańskim, oznaczywszy mu zaraz ceny tegoż sukna. Gdy przybył do miasta, i swój towar rozłożył, bardzo liczego miał kupca, i odchód bardzo pomyślny. W pare dni sam Gubernator miasta przechodząc się między taszami, zwrócił oczy na towar Rajtera. Bardzo mu się podobała jedna sztuka pięknego sukna; zapytał tedy o cenę. Rajter ją wymienił; lecz Gubernator odpowiedział: że dosyć będzie połowa tej ceny, i że za tyle a nie za więcej chce kupić to sukno. Rajter oświadczył, że to być nie może, że towaru tak dobrego nie może sprze-

dać taniiej. Na co Gubernator: „więcej nie dam jak powiedziałem, a sukno chcę mieć koniecznie, przeto żądam, abys mi je dał.“ Na to Rajter z wszelką spokojnością i flegmą rzekł: „to sukno nie jest moją własnością, ale mojego Pana, nie mogę więc taniiej sprzedać, jak Pan cenę oznaczył, a tą jest taż sama, jaką wyraziłem.“ Rozgniewany Gubernator w swojej popędlivosti i poruszeniu rzekł: „Daję ci czas do namysłu, a wiedz, że tu jako obcy jesteś w mojej mocy i że na moje skinięcie nietylko towary, lecz i wolność utracić możesz.“ Rajter przecież wcale się tego nieuląkł, ani go to nawet nie zamieszało. Gubernator odszedł — a gdy raz jeszcze radził Rajterowi, aby się namyslił, i odstąpił swego uporu; sami obcy kupcy przekładali mu i prosili, aby się zastósował do życzeń Gubernatora, i spuścił mu sukno choć na pół darmo, a dłużej go nie gniewał; ale to wszystko nic nie pomogło, Rajter spokojnie pozostał przy swoim oświadczeniu: „że zna obowiązki względem Pana swojego, i że od tego nieodstąpi, co mu jest winien.“

Wrócił jeszcze raz Gubernator, i żądał wydania sukna za podaną cenę.

Rajter mu oświadczył, że jest gotów pojszć do więzienia, i wszelkie przesładowanie ponosić, ale od wierności, którą winien Panu swojemu, odwieść się nie da, i tój nigdy nie odstąpi, i że tego sukna ani o grosz taniej sprzedać nie może, jak powiedział.

Ta rzadka wierność i stałość Rajtera zastanowiła Gubernatora, doszła do jego serca, wzbudziła w nim szacunek tój wzorowej cnoty i tak rozrzewniała, że tym, których miał przy boku, wystawił Rajtera za wzór i przykład.

Potem bez zwłoki kazał wypłacić żadaną cenę, i oddając sukno służącemu, rzekł do Rajtera: „Dam sobie z niego zrobić suknie, które nosić będę na pamiątkę męża czci najgodniejszego, jakiego dotąd nie znalazłem. Przedawaj spokojnie twoje towary Chrześcianinie i wróc szczęśliwie do twego Pana, któremu zazdroszczę tak wiernego i poczciwego sługi.“ Rajter odznaczał się ciągle wiernością, zjednał sobie w wysokim stopniu szacunek, i z majtka pościąpił aż do Admirała Hollenderskiego.

Bądź stałym, niezachwianym, gdy o Państwo idzie,
Twa rzetelność i wierność na dobre wynidzie,
I tych zmieni, którzy w cię niewierność wmawiali,
Oddadzą słusność cnotcie i wielcy i mali.
Choćby cię karać, więzić, uciskać grożono,
I w zapędzie swęj złości jakkolwiek srożono;
Szanować cię nareszcie każdy człowiek będzie,
Bez względu, żeś ubogi, stawiać w pierwszym rzędzie.
A gdy cię Pan Bóg wezwie z tój ziemi do siebie,
Za twoją stałą wierność, zatrzyma cię w Niebie.

Wierny Rossyanin.

Świetne zyski, powabne obietnice, i najkorzystniejsze przekupstwa, nie są zdolne skłonić wiernego sługę do uczynienia czegokolwiek, co się sprzeciwia dobru jego Państwa, i mogłoby być im szkodliwe.

Razu jednego powstał pożar w wielkim teatrze w Moskwie. A że cały gmach i wszystkie aparaty w nim były z drzewa, przeto prawie w mgnieniu oka płomień wszystko ogarniał. Każdy więc co tchu chciał ucieczką życie ratować; z tąd powstał wielki natłok i pomieszanie nie do opisania. Na dziedzińcu palącego się teatru stał woźnica z powozem, i czekał na swoje Państwo. Z pośród nacisku ludu zbliża się do powozu nieznajomy i ofiaruje woźnicy tysiąc rubli, aby go tylko co prędzej z tego natłoku uwolnił i uwiózł. Lecz wierny, szlachetnie myślący sługa, rzekł: „ani za dziesięć tysięcy Rubli, dopóki moje Państwo uratowane nie będzie.“

Wierny ten woźnica powołaniu swojemu, troskliwie chował w sercu przestrożę Ducha ś.: „Trzymaj, co masz, aby ci nikt nie wziął korony.“ Obj. Ś. Jana 3. 11.

Strzeż się, o duszo, tego, co cię dręczyć może,
A gdyć co trudno samój, proś, Bóg cię wspomóż.
Strzeż twojej niewinności, strzeż cnoty, strzeż wiary,
Bądź wierną w powołaniu, a wierną bez miary.
Bo wierność z cierpliwością do Boga prowadzi,
Staje nam się zasługą, wiele grzechów gładzi.
Jedną łaskę u Boga i ciągłą obronę,
Tu na ziemi, a w Niebie niezwiędłą koronę.

Gospodarstwo rolnicze.

Choroba kartofli.

I w tym roku narzekają tu i ówdzie na zgniliznę kartofli, chociaż grunta niemi obsadzone były i lekkie i górzyste. I u mnie przy wybieraniu znalazło się wiele zgnilych, mniej pomiędzy czerwonymi, więcej pomiędzy białymi, jak je zowią, *danste*. Nawet pierwszy raz z nasienia chodowane nie były wolne od tej zarazy, lubo przeszłego roku nasienie zbierałem z krzaków zupełnie zdrowych, tak nazwanych rychlików. Przyczyny tej choroby trudno odgadnąć, różni różne podają powody, których się domniemywają. Odrzucać ich się nie należy, a to najbardziej dlatego, aby później łatwiej natrafić na przyczynę choroby kartoflowej, znając różne spostrzeżenia. I tak Pan H. Skórzewski w Gazecie W. ks. Poznańskiego w Numerze 217 tak o chorobie kartofli rozprawia:

„1. Z czego się składa powietrze? ze samych zwierząt, atomów żyjących, które oczy ludzkie nie widzą, bo są względem tych za małe, aby je oko ludzkie nawet za pomocą szkielek (!!) dostrzedz mogło.

2. Zkąd pochodzi choroba kartofli, na którą w miesiącach Sierpniu i Wrześniu przeszłego i tego roku mnóstwo ich zachorowało? Pochodzi z atomów powietrznych, oczom ludzkim niewidzialnych, z których zwierzątek, bardzo różnych zapewne gatunków, powietrze atmosferyczne się składa; — te zwierzątka różnych gatunków są niektóre szkodliwe, inne zaś pożyteczne różnym tworom, które je połykają; — skoro się w znacznej ilości mnożą atomy szko-

dliwe tym lub owym zwierzętom lub roślinom, wówczas te lub owe zwierzęta i rośliny, które je połykają, powietrze atmosferyczne połykając, dostają choroby ogólne, zarazy mniej lub więcej śmiertelne.

3. Zkąd pochodziła choroba, która ludzi i ptastwo przed kilku latami zabijała? Równie jak choroba, która teraz kartofle napadła, pochodziła ze zwierzątek niewidzialnych, szkodliwych, które się w powietrzu zbytecznie rozmnożyły.

4. Czy sprowadzone kartofle z Ameryki, mniejby tu chorobie, zarazie kartofli, niż tutejsze podpadły? Ludzie, którzy z Ameryki podczas panującej cholery w kraju osiedliby, nie byliby zarazie mniej ulegali niż tutejsi. Jak tu z Amerykanami podczas cholery, tak z kartoflami amerykańskimi byłoby tu podczas zarazy, która między niemi panuje.

5. Czy kartofle, które się z choroby wyleczą — nie będą zdadne wydać ze siebie potomstwo zdrowe? Równie jak ludzie, którzy przetrwali cholere i wyleczeni z niej, wydali ze siebie dzieci zdrowe niecholeryczne; tak też i kartofle wyzdrowiałe, wydadzą ze siebie kartofle niezarażone.

6. Jak długo trwać będzie zaraza, pomór kartofli? Cholera trwała w Europie kilka lat między ludźmi — jak z cholerą względem ludzi, tak z pomorem, zarazą kartoflaną, będzie mniej lub więcej względem kartofli; zdaje się, że tu i ówdzie trwać będzie lat kilka, niż ustanie zupełnie.

7. Jaki sposób nastęrczyć do zagrozenia zarazie kartofli? Atomy, insekty niewidzialne a szkodliwe kartoflom, rozmnożyły się w atmosferze, trzeba je niszczyć, aby się w inne prze-

mieniły; niszczyć, niż pożyte będą przez kartofle, które ssają powietrze; — konopie, cybule, czosnek i t. p. siać i sadzić między kartofle.

8. Jaki powód do powyższej rady? Podczas cholery, powietrze zarażające nie miało mocnego zapachu; w atmosferze, ludziom mocno cuchnącej, inne zwierzątka, atomy żyją, inne składają to powietrze, niż w atmosferze mocny zapach mającej; tak mniemałem, kiedy starałem się składować powietrze cholerycznego zamienić na inny; — w dobrach moich podczas cholery następujące było urządzenie: a) każdy, każda, nosili na piersiach woreczki, w których był czosnek i kanfora; b) wódki, w której moczony był przez dni kilka czosnek, pożywali zrana, w południe i w nocy spać idąc, każdy, każda łyżkę lub łyżeczkę, według wieku; c) w chałupach kładziono kilka razy co dzień jałowcem; w dobrach moich nikt na cholere nie zachorował, pomimo, że w kilkunastu wsiach, z moimi graniczącymi, jako też w miasteczku Margoninie, graniczącym z Prochnowem, mocno grassowała cholera. Czy pomogło lub nie urządzenie moje w dobrach moich podczas cholery, zapewnić ani też zaprzeczyć nikt nie potrafi, dla tego, że nikomu zupełnie przyczyny ówczasowej zarazy nie są znane; — zagadkę dla wszystkich, wielu, między którymi ja się liczę, starało się rozwiązać; teraz z domniemania opartego na tém, co się u mnie działo podczas cholery, przyczyny choroby kartoflanej, tej nieszcze-

snój zarazy, staram się zgadnąć, aby się stać ile możności użytecznym i podać publiczności moje domniemania, które ile się dadzą sprawdzić starać się będę.“

W Nrze. 209 téjże Gazety mówią, że mroź biały, zapewne śron, jest u nas przyczyną teraźniejszego psucia się kartofli, a to w ten sposób: „W uzupełnieniu w tych dniach zamieszczonej wiadomości w Kuryerze względem zarazy kartofli, uważam za obowiązek podać do powszechnej następujące postrzeżenie, które nie sprawdza się we wszystkich miejscach kraju naszego, jednak na gruncie pszennym, tłustym i trwałym nie ulega wątpliwości. W pierwszej połowie b. m., w dobrach położonych w pow. Praszyskim, gdy po deszczach nagle jasna zjawiała się pogoda, nastąpiły dwa mrozy białe, poczem postrzeżono, że nać kartoflana psuć się zaczęła. Psucie tu nastąpiło widocznie w skutek mrozów, albowiem w miejscach między domami, gumnami, przy lasach i w dolinach, to psucie nie okazało się, gdy przeciwnie w odkrytym polu i na górach nać zaczęła czernieć. Po skośzeniu jednak naci, gdy natychmiast ją zgrabiono, psucie kartofli przestało się szerzyć. Dodać tu jeszcze należy, że to postrzeżenie uczyniono w dobrach złożonych z kilkunastu folwarków, a przecież na takiej rozległości nie może być uważanem za przypadkowe i szczegółowe.“

SZKÓŁKA NIEDZIELNA wychodzi, co tydzień pół arkusza, za umiarkowaną cenę rocznie złp. 4., półrocznie złp. 2. Wszystkie królewskie urzędy pocztowe i księgarnie przyjmują przedpłatę, i dostawiają Szkołkę co tydzień, bez podwyższenia ceny, Abonentom.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. — (Redaktor: X. T. Borowicz.)